

Konrad Turzyński

Lata znajomości z Bądkowskim¹

"Pomerania" nr 8(160), sierpień 1986 r., str. 1-6

zob. także:

<http://pomoraniatorun.vgh.pl/readarticle.php?article_id=10>

Znałem go zaledwie trzy i pół roku. Ale prapoczątek był o pół roku wcześniej. W dniu sześćdziesięciolecia zaślubin z morzem odbywały się doroczne, tradycyjne uroczystości religijno-patriotyczne. Tym razem, ponieważ rocznica była "okrągła" i ponadto przypadła w niedzielę, 10 lutego 1980 roku, obchody były tym bardziej uroczyste. Przyjechałem do Gdyni i tam, na miejscu, w kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa spotkałem grupę moich przyjaciół² z Gdańska i Sopotu. Jeden z nich, Olek³ dziwił się, że chciało mi się przyjechać aż z Torunia. Odpowiedziałem, że to nie powinno być dziwne, skoro przynajmniej w paru ostatnich pokoleniach moi przodkowie mieszkali na Pomorzu, a moja matka jako dziecko zetknęła się⁴ z żołnierzami gen. Hallera⁵ w ich pochodzie ku Bałtykowi. Na to Olek

¹ Oryginalny tytuł tego wspomnienia, czyli użyty w maszynopisie, brzmi: *"Cztery lata znajomości"*). Fragmenty maszynopisu, opuszczone przez redakcję **"Pomeranii"**, zostały tu ujęte w nawiasy kwadratowe. Inne zmiany w stosunku do maszynopisu są objaśnione w przypisach.

² Tu (i dalej) słowo "przyjaciół", aczkolwiek nie nadużywane, pełni rolę jednego z eufemizmów w ramach dokonywania autocenzury; chodzi o zbiorcze nazywanie wszystkich sprzeciwiających się ówczesnemu ustrojowi, bez względu na głębokie podziały wewnątrz opozycji.

³ **Aleksander Hall**, ur. w 1953 r., historyk, jeden z twórców, a zarazem nieformalny przywódca Ruchu Młodej Polski.

⁴ W miasteczku Skarszewy, 30 stycznia 1920 r.; matce brakowało wtedy 2 miesiące do wieku 6 lat.

⁵ Po mszy św. odbyło się spotkanie w mniejszym gronie, na plebanii u ks. Jastaka (byli obecni różni duchowni, m. in. ks. Antoni Dunajski z KUL-u, a także niektórzy moi koledzy z RMP). Tam odtworzyłem fragment kasety magnetofonowej — nagranie wypowiedzi gen. Hallera (1873-1960), dokonane pod koniec jego życia, w której generał po upływie 40 lat wspominał owo zdarzenie: *"Po Mszy świętej, przy salutach armatnich i odegraniu hymnu polskiego, morską banderę polską wznosiła się na maszcie, przy czym strażnik dotychczasowy tego wybrzeża, rybak kaszubski z jedyną bronią — wiosłem u boku, oddawał straż w ręce marynarza polskiego. Stojąc pod banderą zaznaczyłem w krótkim, mocnym przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i Rzeczpospolita Polska staje się znów władczynią na swoim Bałtyku, na znak tego i zaślubin Polski z Bałtykiem rzucam w morze pierścień ofiarowany mi przez polską ludność Gdańska, który znów będzie polski. Za tym pierścieniem pobiegło po lodowej tafli kilku Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje zapytanie: »czemuście go nie chwycili?« odpowiedzieli proroczno: »będziemy go mieli w Szczecinie!«".* Powyższe słowa gen. Hallera są transkrypcją z owego nagrania. Samo nagranie jest dostępne w postaci elektronicznej pod adresem internetowym: <<http://monika.univ.gda.pl/~literat/media/haller.mp3>>. Nieznacznym odmienną wersją tego tekstu istnieje w postaci papierowej (gen. Józef Haller, *"Rzuciłem pierścień w morze"*, **"Pomerania. Miesięcznik społeczno kulturalny"**, nr 2-3(202-203), luty-marzec 1990 r., str. 11). Nie napisałem o tym we wspomnieniu, autocenzuralnie zakładając, że postać gen. Hallera, a tym bardziej owa

powiedział, że w Gdańsku mieszka pisarz nazwiskiem Lech Bądkowski, który z urodzenia i zaangażowania społecznego jest zaprzysięgłym Pomorzanie, i obiecał zapoznać mnie z nim.

Od czasu, gdy dowiedziałem się o istnieniu Bądkowskiego, do spełnienia zapowiedzi Olka minęło prawie dokładnie pół roku. W tym czasie poznałem dwie publikacje Bądkowskiego, obie wydane w alternatywnym obiegu nakładem młodzieżowego środowiska⁶, którego duszą był Olek. Były to: artykuł poświęcony sześćdziesięcioleciu odzyskania Pomorza przez Polskę⁷ oraz broszura *"Twarz do przyszłości"*⁸ dotycząca zagadnień politycznych znacznie szerszych niż regionalne⁹. I oto pewnego letniego poniedziałku¹⁰ odwiedziłem Olka, po czym obaj odwiedziliśmy pobliską księgarnię¹¹. Tam zauważyłem i kupiłem *"Odwroconą kotwicę"*¹² Bąd-

kaseta (krążąca w kopiach wśród ludzi, ale zawierająca wyłącznie rozliczne audycje Rozgłośni Polskiej Radia "Wolna Europa") okazały się niestrawne dla cenzury PRL. Natomiast interesująco o uroczystości napisała prasa od niej niezależna: "10 lutego 1980 r. w sześćdziesiątą rocznicę historycznych Zaślubin z Morzem, dokonanych przez generała Józefa Hallera w celu symbolicznego zademonstrowania powrotu odrodzonej Polski nad Bałtyk, w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni odbyła się podniosła uroczystość. Jej inicjatorem był znany ze swej patriotycznej i nonkonformistycznej postawy — proboszcz miejscowej parafii ks. dr Hilary JASTAK. W trakcie uroczystej Mszy św. koncelebrowanej dokonano poświęcenia tablicy pamiątkowej dla uczczenia pamięci Sygnatariuszy Traktatu Wersalskiego Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego oraz wodza »błękitnej armii« generała Józefa Hallera. W trakcie uroczystości referat o okolicznościach i znaczeniu powrotu Pomorza do Polski wygłosił dr Jan Matłachowski, były bliski współpracownik Romana Dmowskiego i wybitny działacz Stronnictwa Narodowego. Wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień. Msza św. została zakończona odśpiewaniem »Roty« i »Boże coś Polskę«. Uroczystość, która zgromadziła kilka tysięcy mieszkańców Trójmiasta, potwierdziła, że ta ważna dla Pomorza i całej Polski rocznica, mimo zupełnego niemal przemilczenia jej przez władze, nie została wymazana z pamięci ludności regionu." (nie podpisana nie podpisana notkę "60-ta rocznica Zaślubin z Morzem w Gdyni, 10.II.1980 roku", *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 1(21), styczeń-luty 1980 r., str. 53, materiał jest dostępny w internecie pod następującym adresem: <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980021053>>).

⁶ Chodzi o *Ruch Młodej Polski*, utworzony pod taką nazwą pod koniec lipca 1979 r. Było to środowisko opozycyjnej młodzieży (w znacznej mierze studenckiej), wywodzące się spośród uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, o prawicowym rodowodzie ideowym, nawiązującym przede wszystkim do Narodowej Demokracji; jego załóżkę stanowili młodzi ludzie przychodzący do duszpasterstwa akademickiego oo. Dominikanów w Gdańsku, których opiekunem był wtedy o. **Ludwik Wiśniewski**.

⁷ Lech Bądkowski, *"Powrót na Pomorze, powrót do Polski"*, *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 1(21) ze stycznia-lutego 1980 r., str. 29-31, wersja internetowa tego artykułu jest dostępna pod adresami: od <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980021029>> do <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980021031>>.

⁸ Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978.

⁹ W rzeczywistości znałem już trzy takie publikacje, bowiem pisząc niniejsze wspomnienie nie pamiętałem o tekście wystąpienia Lecha Bądkowskiego na posiedzeniu PEN-Clubu z dnia 6 września 1979 r., zob.: *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 5(19) z września-października 1979 r., str. 32-34, w sieci: od <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001979019032>> do <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001979019034>>; (ten tekst już po napisaniu owego wspomnienia został wznowiony jako: Lech Bądkowski, *"Dla bojaźliwych nie ma litości"*, *"Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny"*, nr 7-8(195-196), str. 8-9) oraz o jego napisanym w marcu 1979 r. artykule *"Głos o sprawach kaszubsko-pomorskich i jedności narodu"*, *"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 8 (lipiec 1979 r.), str. 30-36.

¹⁰ Dokładnie: 11 sierpnia 1980 r.

¹¹ Księgarnię Ossolineum przy ul. Łagiewniki na starówce w Gdańsku.

¹² Lech Bądkowski, *"Odwrocona kotwica"*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, 1976.

kowskiego. To było bodźcem dla Olka, ażeby zaraz potem zaprowadzić mnie na nieodległy Targ Rybny. Ucieszyłem się, że zostałem przedstawiony Bądkowskiemu nie tylko jako ktoś z tego samego co Olek środowiska, ale również jako egzemplarz młodego pokolenia Pomorzan¹³. Dzięki temu sprawy¹⁴, które wówczas jeszcze miały posmak sensacji, zostały w tej pierwszej, zapoznawczej rozmowie ograniczone¹⁵ do bardziej naturalnych, znośnych rozmianów. I, co jeszcze ważniejsze, w ten sposób uwydatniło się już wtedy to, co łączyło mnie bardziej z Bądkowskim (wtedy i później, aż do jego odejścia), niż z Olkiem, do którego przecież nigdy nie przestałem żywić szacunku i przyjaznych uczuć.

[Tak się złożyło, że na] niespełna tydzień przed tym spotkaniem podjąłem decyzję o wyprawieniu się z Torunia w moje rodzinne strony, do województwa gdańskiego. Bądkowski zachęcał mnie do pozostania w Toruniu albo do osiedlenia się w Gdańsku, a nie na Kociewiu, co nie wynikało z jego pogardy dla prowincji — raczej świadczyło o tym, że moja przydatność do zaktywizowania na przykład środowiska toruńskich Pomorzan została przezeń oceniona z pewnością na wyrost.

Mnie wtedy zaciękała broszura *"Kaszubsko-pomorskie drogi"*, której autorskie egzemplarze ułożone w niewielkim stosie dostrzegłem na półce. Byłem miło zdziwiony, że jest jeszcze dostępna nawet u autora (dwa lata po opublikowaniu w małym nakładzie) i to za darmo. Szczególną satysfakcją napęlił mnie fakt, że Lech Bądkowski umieścił w niej dedykację, której dziś dobrze nie pamiętam, ale to brzmiało chyba: *"na pamiątkę znajomości"* albo *"w pierwszym dniu znajomości"*.

Lecz na tym nie koniec, bo [oto] Mistrz wydobyl z szuflady egzemplarz broszury *"Pomorska myśl polityczna"*¹⁶, którą jako dwudziestopięcioletni [zdemobilizowany¹⁷] oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wydał nakładem londyńskiej "Odnowy". Była to jego pierwsza publikacja ogłoszona nie na łamach czasopisma, lecz jako odrębny druk, swoiste credo polityczne, któremu — jak teraz wiemy — pozostał wierny. (*"Pomorska myśl polityczna"* odznaczała się dalekosiężnym optymizmem¹⁸ co do sposobu repolonizacji Pomorza Zachodniego

¹³ Aleksander Hall urodził się i mieszkał w Gdańsku — a więc na Pomorzu — jednak z wywodził się nie z rodowitych Pomorzan, lecz z rodziny, stanowiącej część tzw. ludności napływowej.

¹⁴ Aktywność w przedsięwzięciu opozycji oraz towarzyszące temu szyskany ze strony Służby Bezpieczeństwa, takie jak przeszukania, przesłuchania i zatrzymania na 48 godzin w aresztach milicyjnych.

¹⁵ Polegało to na tym, że Lech Bądkowski powiedział do mnie: *"jeszcze jeden kryminalista?"* albo: *"a więc pan też kryminalista?"*, oczywiście żartobliwie.

¹⁶ Lech Buntkowski (właśc.: Bądkowski), *"Pomorska myśl polityczna"*, Ruch Pomorski, Londyn 1945.

¹⁷ Wyraz opuszczony przez redakcję *"Pomeranii"*, być może z powodu jego nietrafności.

¹⁸ Lech Bądkowski pragnął, aby odzyskaniu terytorialnemu całego Pomorza przez Polskę towarzyszyła repolonizacja niemieczonych Pomorzan, a nie ich wysiedlenie i osiedlenie w ich miejsce polskich przesiedleńców przetrzuczonych z Kresów Wschodnich na Kresy Zachodnie. Ta pisał o tym w lutym 1944 r.: *"Pierwszą i główną ruch tego cechą była jego powszechność, rozprzestrzeniająca się od Torunia do Helu i od Chojnic do Lubawy, obejmująca elementy składowe tego obszaru, szczepowe i stanowe. [...] Zasadniczym celem ruchu wielkopomorskiego [...] jest odbudowa historycznego Pomorza przede wszystkim przez samych Pomorzan w ramach państwa Polskiego i w ten sposób oparcia państwa w możliwie największej mierze o Bałtyk. [...] Pomorze jest jedno, niepodzielne, ciągnie się od Strzałowa po Elbląg [...] Plemię Pomorskie, dwujęzyczne na skutek narzucenia mowy najeźdźców jego zachodniej części, jest organicznie związane z Narodem i Państwem Polskim. [...] zniszczenie siły zaborczej Niemiec oraz usunięcie śladów niemieczyny ze wszystkich dziedzin życia stanowi niezbędny*

i odtworzenia jedności całego Pomorza oraz przywracania mu znaczenia w życiu kraju; podobnie niepoprawnym optymistą Bądkowski był w 34 lata później, gdy pisał *"Twarzą do przyszłości"*. Jednak "niepoprawnym" nigdy nie znaczyło "zaślepieniem".) [Natomiast] wręczony mi egzemplarz był zapewne ostatnim, jakim autor dysponował po tak długim czasie od jego wydania. Toteż otrzymałem ów podarunek wraz ze zobowiązaniem, abym na serio zaangażował się w sprawę naszego (wschodniopomorskiego) regionu.

Tak obdarowany, wyszedłem od Bądkowskiego zadowolony i chyba trochę (?) opanowany przez próżność. Nie przeczuwałem nie tylko tego, że spośród wszystkich publikacji Bądkowskiego, jakie w tym momencie posiadałem, za niespełna półtora roku będę dysponował tylko¹⁹ *"Odwroconą kotwicą"* (z utratą²⁰ pozostałych do tej pory nie pogodziłem się pod żadnym względem), ale oczywiście i tego, że za kilka dni już rozpocznie się ciąg wydarzeń, który tyle zmieni w jego, w moim i w ogóle w naszym życiu.

W piątek²¹ składałem podanie o pracę w szkole w Trąbkach Wielkich, gdzie — jak wiedziałem od niedawna — potrzebowano nauczyciela matematyki. Dopiero po południu dowiedziałem się o tym, że poprzedniego dnia Stocznia Gdańska zastrajkowała. A choćbym wiedział, to i tak nie przewidziałbym wówczas bezpośrednich następstw — jak go później nazywał Bądkowski — Wielkiego Strajku na Pomorzu. Decyzję o przeprowadzce podjąłem z powodów osobistych²², ale zarazem spodziewałem się, że usuwam się spod delikatnego powiewu tak zwanego wiatru historii w zaciszne miejsce na głuchej prowincji, a tymczasem trafiłem niemal w oko cyklonu... Trąbki Wielkie, do których miałem dojeżdżać z rodzinnych Skarszew, leżą mniej więcej w połowie drogi do Gdańska. W ostatnim dniu urlopu, a więc w czwartek²³ po dwóch tygodniach, usłyszałem transmitowany przez gdańskie radio... głos Lecha Bądkowskiego jako uczestnika rokowań między przedstawicielami strajkujących a przedstawicielami rządu. Byłem [tym] bardzo miło zaskoczony, ale nie zdziwiony. Zauważyłem wtedy rzecz ciekawą i znamioną: Bądkowski mówił o tych sprawach, w których jego zdanie miało znaczenie większe niż w przypadku innych możliwych mówców. Jako pisarz był szczególnie kompetentny, by wyjaśnić konieczność prawnego uregulowania granic wolności

warunek bezpieczeństwa i normalnego rozwoju Pomorza." (Lech Buntkowski /właśc. Bądkowski/, *"Pomorska myśl polityczna"*, Ruch Pomorski, Londyn 1945, str. 19).

¹⁹ Nieścisłość, pisząc owo wspomnienie nie pamiętałem, iż posiadałem byłem także (i to dłużej niż *"Odwroconą kotwicę"*!) książeczkę dwóch autorów: Lech Bądkowski, Wawrzyniec Samp, *"Poczet książąt Pomorza Gdańskiego"*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Gdańsk 1974, a także — wymieniony w przypisie 9 — wydany poza cenzurą artykuł Lecha Bądkowskiego *"Głos o sprawach kaszubsko-pomorskich i jedności narodu"* (*"Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików"*, nr 8, lipiec 1979 r., str. 30-36; egzemplarz tego numeru lubelskiego kwartalnika *"Spotkania"* prawdopodobnie przetrwał u mnie rozmaite przeszukania).

²⁰ Chodzi oczywiście o odebranie mi ich przez Służbę Bezpieczeństwa podczas zaocznego (czyli dokonanego bez mojej obecności) przeszukania w moim toruńskim pokoju sublokatorskim pod koniec (prawdopodobnie w dniu 29) grudnia 1981 r.

²¹ Było to 15 sierpnia 1980 r.

²² Wiosną 1980 r. wywierano na mnie urzędowy nacisk, abym zrezygnował z pracy w woj. toruńskim; przed zwykłym wypowiedzeniem umowy o pracę chronił mnie 3-letni obowiązek pracy w "jednostkach gospodarki społecznej", ale tylko do jesieni 1980 r., toteż dowiedziawszy się 3 sierpnia o poszukiwaniu nauczyciela matematyki przez szkołę w Trąbkach Wielkich nie potrzebowałem wiele czasu na decyzję o "ucieczce do przodu".

²³ Mowa o dniu 28 sierpnia 1980 r.

słowa. Zarazem jako realista przedłożył właśnie taką²⁴ formułę, która potem została niemal dosłownie powtórzona²⁵ w porozumieniu gdańskim, a w rok później także w ustawie²⁶ o cen-

²⁴ Odnosna wypowiedź Lecha Bądkowskiego jako uczestnika rokowań, wygłoszona dnia 28 sierpnia 1980 r., była następująca: "Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, panie przewodniczący i panowie, że regulacja kontroli prasy publikacji i widowisk, czyli krótko mówiąc cenzury, musi być rozważna. Będzie ona się mieścić w systemie prawnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przestrzegając dwóch kardynalnych zasad: po pierwsze ochrony fundamentalnego bezpieczeństwa państwa, po drugie — miejsca Polski w układzie międzynarodowym. [...] my, ludzie zrzeszeni w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, w pełni rozumiemy interesy bezpieczeństwa Polski i trwałość jej sojuszków, a więc i siły obronnej Układu Warszawskiego. Tutaj musimy pozostawić zagadnienie wydawnictw określonych jako niezależne lub poza zasięgiem cenzury. Chodzi o to, aby znaleźć sposób wykonywania konstytucyjnie gwarantowanego prawa obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zarówno do czynienia publicznymi swych poglądów, jak i do wydawania książek i czasopism. Również w tym zakresie mieszczą się wymienione w punkcie trzecim prawa obywateli wierzących, którzy stanowią większość, zapewne przeważającą większość obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. [...] Odnosnie praw Kościoła, to doskonale rozumiemy, że nie występujemy tu jako rzecznicy praw Kościoła, tylko jako obywatele, niezależnie od tego, czy wierzący, czy niewierzący, bo [...] po tej stronie stołu są również ludzie niewierzący, ale tak samo ja ludzie wierzący oni po prostu czują społeczeństwo, są wychowani w tym kręgu kulturowym, który jest dla Polaków charakterystyczny, a ukształtował się tysiąc lat temu. [...] cenzura, funkcjonowanie urzędów kontroli opiera się na dekreście z roku 1946 [...]. Jest to dekret kilkupunktowy, który dopuszcza wszelką możliwą interpretację, [...] Może był ten dekret [...] usprawiedliwiony w roku 1946, ale absolutnie nie jest usprawiedliwiony w roku 1980. I uważam, że określenie urzędu kontroli powinno mieć rangę ustawy. Ta ustawa musi być zgodna z odpowiednimi artykułami konstytucji." [w: Ireneusz Łapiński (red.), *"Gdańsk Sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23-31 sierpnia 1980 r.)"*, Instytut Wydawniczy Związków zawodowych, Warszawa 1981, str. 88 i 98-99].

²⁵ Sformułowanie, odnoszące się do regulacji wolności słowa, a zawarte w późniejszym o 3 dni **Porozumieniu Gdańskim**, brzmi, jak następuje: "1. Rząd wniesie do Sejmu w terminie trzech miesięcy projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk, oparty na następujących zasadach. Cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określą bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obyczajowo. Projekt ustawy obejmowałby również prawo zaskarżania decyzji organów kontroli prasy, publikacji i widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Prawo to zostanie także wprowadzone w drodze nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego. 2. Korzystanie ze środków masowego przekazu przez związki wyznaniowe w zakresie ich działalności religijnej będzie realizowane w drodze uzgodnienia problemów natury merytorycznej i organizacyjnej między organami państwowymi a zainteresowanymi związkami wyznaniowymi. Rząd zapewni transmisję radiową niedzielnej mszy w ramach szczegółowego uzgodnienia z Episkopatem. 3. Działalność radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli. 4. Prasa, podobnie jak obywatele i ich organizacje, powinna korzystać z dostępu do dokumentów (aktów) publicznych, zwłaszcza administracyjnych, planów społeczno-gospodarczych itp., wydawanych przez rząd i podległe mu organy administracyjne. Wyjątki od zasady jawności działania administracji określone zostaną w ustawie zgodnie z pkt. 1." [w: Ireneusz Łapiński (red.), *"Gdańsk Sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23-31 sierpnia 1980 r.)"*, Instytut Wydawniczy Związków zawodowych, Warszawa 1981, str. 161-162].

²⁶ A oto sformułowanie ustawowe, o niecały rok późniejsze: "Korzystając z wolności słowa i druku w publikacjach i widowiskach nie można: 1) godzić w niepodległość lub integralność terytorialną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 2) nawoływać do obalenia, łżyć, wyszydząć lub poniżyć konstytucyjny ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 3) godzić w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej sojusze, 4) uprawiać propagandy wojennej, 5) ujawniać wiadomości stanowiących tajemnicę państwową, w tym tajemnicę gospodarczą oraz tajemnicę służbową dotyczącą obronności i Sił Zbrojnych, 6) nawoływać do popełnienia przestępstwa lub je pochwalać, 7) ujawniać bez zgody zainteresowanych stron wiadomości z postępowania przygotowawczego oraz rozpowszechniać wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności, 8) naruszać uczuć religijnych i uczuć osób niewierzących, 9) propagować dyskryminacji narodowościowej i rasowej, 10) propagować treści szkodliwych obyczajowo, a w szczególności alkoholizmu, narkomanii, okrucieństwa i pornografii. Przeznaczone do rozpowszechniania publikacje i widowiska podlegają kontroli wstępnej organów kontroli publikacji i widowisk. [...] Postępowanie w sprawach należących do właściwości organów kontroli publikacji i widowisk toczy się według przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego, ze zmianami wynikającymi z przepisów niniejszej ustawy. [...] Decyzje dotyczące zakazu publikacji i widowisk mogą być

zurze. Zaś mówiąc o potrzebie dostępu związków wyznaniowych do środków społecznego przekazu zastrzegł się, że *"po tej stronie stołu są również ludzie niewierzący"*. Wiedziałem już wtedy, że zapewne miał na myśli między innymi siebie, a czyniąc takie zastrzeżenie zwiększył znaczenie argumentów, które przedstawił był w tej sprawie. Natomiast nie wiedziałem wówczas, od kiedy i jakie funkcje Bądkowski pełnił na terenie stoczni²⁷, ani też nie domyślałem się, że włączając radio na fali gdańskiej rozgłośni natrafiłem na kulminacyjny moment jego udziału w rokowaniach.

* * *

Następny kontakt nawiązaliśmy listownie w połowie września. Zostałem zaproszony na Targ Rybny na najbliższą niedzielę. W chwili, gdy wchodziłem do mieszkania Bądkowskiego, właśnie z radia dobiegała pierwsza po Sierpniu transmisja katolickiej mszy niedzielnej²⁸. Tak więc razem słyszeliśmy świadectwo sukcesu między innymi właśnie jego zabiegów sprzed z górą trzech tygodni. Oczywiście, tym razem nas obu — również mnie, choć wierzącego — interesowało nie nabożeństwo jako takie, lecz to, czym zostanie zainaugurowana seria cotygodniowych seria cotygodniowych kazań i ogłoszeń duszpasterskich.

Bądkowski znowu zachęcał [mnie], żebym osiadł w Gdańsku albo wrócił do Torunia. Ponieważ to drugie nie było możliwe natychmiast (ze szkołą w Trąbkach byłem związany co najmniej do najbliższego czerwca), namawiał mnie dalej, abym na rodzinnym Kociewiu uczynił coś w ramach zobowiązania, jakim był zaciągnął [o] sześć tygodni wcześniej, kiedy nasza znajomość się zaczynała. Niestety, jedyną rzeczą, jaką wówczas w tym zakresie podjąłem, była próba zorganizowania w skarszewskiej Bibliotece Miejskiej, a później w szkole w Trąbkach Wielkich, wieczorów autorskich Bądkowskiego właśnie. On jednak odłożył je na później z oczywistego braku czasu. Nigdy nie doszły do skutku.

Sprawy bieżące bardzo nas wszystkich pochłaniały, w każdym razie dalszy ciąg moich kontaktów z Bądkowskim był związany, owszem z "odnową", ale tylko w jej nurcie syndykalnym, nie zaś — regionalnym. Wkrótce zaczęła się ukazywać w **"Dzienniku Bałtyckim"** rubryka **"Samorządność"**. Jej redaktor — najpierw jedyny, potem naczelny — Bądkowski, wiedział, że na krótko przed rozpoczęciem się "odnowy" spróbowałem publicystycznych umiejętności na tych samych łamach²⁹, na których on ogłosił swój okolicznościowy artykuł³⁰ z okazji sześćdziesięciolecia zaślubin Polski z morzem. Tymczasem byłem tylko trochę mniej odeń zaskoczony tym, że pierwsze teksty, jakie począwszy od października mniej więcej co dwa miesiące przynosiłem do redakcji **"Samorządności"**, były wierszami; chociaż teraz po

zaskarżone do Naczelnego Sadu Administracyjnego na zasadach i w trybie określonym w Kodeksie postępowania administracyjnego, ze zmianami wynikającymi z przepisów niniejszej ustawy." (art. 2, art. 3 ust. 1, art. 11 i art. 15 ust. 1 *"Ustawy o kontroli publikacji i widowisk"*, **"Dziennik Ustaw"**, nr 20 z 12 sierpnia 1981 r., poz. 99).

²⁷ Bądkowski był od 21 sierpnia członkiem Prezydium i rzecznikiem prasowym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, a także członkiem grupy negocjacyjnej MKS.

²⁸ Wobec tego to było 21 września 1980 r.

²⁹ Tj. w **"Bratniaku"**.

³⁰ Lech Bądkowski, *"Powrót na Pomorze, powrót do Polski"*, **"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"**, nr 1(21) ze stycznia-lutego 1980 r., str. 29-31.

dłuższym czasie, widzę lepiej niż wówczas, że tylko jeden z nich był udany: *"List do św. Mikołaja"* zamieszczony w bożonarodzeniowym numerze świątecznym, zaś pozostałe dwa były grą słów pomyślaną jako skrzyżowanie publicystyki z doraźną małą formą poetycką. Wszystkie trzy wiersze powstały zresztą przed rokiem 1980.

Bądkowski wyraźnie mnie faworyzował. Gdy wreszcie wiosną napisałem coś³¹ prozą, króciutki felietonik o świętach Pierwszego i Trzeciego Maja, popełniłem tam błąd logiczno-stylistyczny, który redakcja **"Dziennika Bałtyckiego"** poprawiła niefortunnie, bo popełniając w zamian błąd merytoryczny. Prośbę o sprostowanie napisałem w formie prywatnego listu do Bądkowskiego, on jednak nieoczekiwanie ogłosił ten list³² i także własnymi słowami bronił mnie polemizując z redakcją **"Dziennika"**, nie powstrzymawszy się nawet od niezасłużonego komplementu pod moim adresem. Szczyt (ale i na szczęście koniec) zakłopotania nastąpił pod koniec czerwca, kiedy to spóźniwszy się na inauguracyjne zebranie Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja³³ zostałem tam przez jego prezesa, tj. przez Lecha Bądkowskiego, przedstawiony jako poeta. Zdobyłem się na śmiałość i sprostowałem, że wolałbym być zgodnie z wyuczonym zawodem przedstawiany jako matematyk.

W następnym miesiącu przenieśliśmy się do Torunia. Kontakt stawał się bardziej korespondencyjny. I gdy spróbowałem poważniejszej publicystyki na łamach **"Samorządności"**, wreszcie zacząłem otrzymywać tak bardzo mi potrzebne uwagi krytyczne — między innymi, że piszę za dużo na raz, a przy tym nieklarownie, niespójnie i niezbyt strawnie. To dotyczyło przede wszystkim rocznicowego tekstu *"Świętej pamięci Odnowa"* — mętnego, długiego i odwołującego się do mało znanych faktów w taki sposób, jak gdyby były powszechnie dobrze znane. A za *"Trochę własnych refleksji"* podsumowujących krajowy zjazd "Solidarności" dostałem w formie przestrogi reprimendę z powodu baranów, do których pozwoliłem sobie porównać delegatów za ich podatność na demagogię dwóch zapalczywych mówców, z których każdy nakłaniał ich do czegoś innego. Nie muszę dodawać, że oba artykuły powędrowały do redakcyjnego kosza, i słusznie.

Mniej więcej w tym czasie poznałem i bardzo polubiłem *"Legendę o pustelniku"* Bądkowskiego³⁴. Trochę ze względu na czas, w którym powstała, a przede wszystkim z powodu jej uniwersalizmu — bowiem nie zawierała żadnych składników, które gdziekolwiek na świecie byłyby niezrozumiałe — wpadłem na pomysł, aby przetłumaczyć ją na język międzynarodowy (esperanto). Gdy powiedziałem o tym Bądkowskiemu, zachnął się tak, jak gdybym powiedział coś bardzo niestosownego. Już poczułem się głupio, ale po chwili okazało się, że to tylko zdziwienie: *"Że też tym pan się też interesuje?"*. Ale zgody nie uzyskałem.

Za to usłyszałem propozycję zatrudnienia na pół etatu jako zamiejscowy członek redakcji tygodnika **"Samorządność"**, który miał powstać w miejsce dotychczasowej rubryki w **"Dzienniku Bałtyckim"**. Od razu przystałem na to chętnie, a nawet bardziej niż chętnie.

³¹ *"Precedens czyli wesołych świąt"*, **"Samorządność"**, nr 90, **"Dziennik Bałtycki"**, nr 89(11205) z 6 maja 1981 r., str. 4.

³² *"List z reprimendą"*, **"Samorządność"**, nr 93, **"Dziennik Bałtycki"**, nr 94(11210) z 13 maja 1981 r., str. 4; nie zatytułowana wypowiedź Bądkowskiego w tej sprawie znajduje się bezpośrednio pod tym listem.

³³ A zatem to był dzień 26 czerwca 1981 r.

³⁴ Lech Bądkowski, *"Legenda o pustelniku"*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1974.

Miałem co tydzień posyłać do Gdańska aktualne wiadomości z regionu toruńskiego³⁵. Bądkowski pytał mnie, dlaczego nie nazywano go Ziemią Chełmińską, skoro funkcjonowały nie mające żadnej historycznej tradycji nazwy Ziemia Radomska³⁶ i Ziemia Łódzka. Nic dziwnego, województwo toruńskie tak jak rzadko które z obecnych³⁷ czterdziestu dziewięciu, a także dawniejszych siedemnastu, zajmuje niemal dokładnie obszar jednej z historycznych ziem³⁸ — Ziemi Chełmińskiej (tej późnej, obejmującej także Ziemię Michałowską), czego nie można powiedzieć np. o województwie zielonogórskim, przed i po reformie podziału administracyjnego utożsamianym błędnie z dawną Ziemią Lubuską. Tym mniej dziwne było takie pytanie w ustach naczelnego **"Samorządności"**, który na Ziemi Chełmińskiej spędził swoje najlepsze lata: dzieciństwo i młodość. Bądkowski nie rozumiał też, dlaczego mój ówczesny główny pracodawca w osobie przewodniczącego regionu toruńskiego³⁹ nie zgodził się, abym zatrudnił się na pół etatu w **"Samorządności"**, pozostawiając mi tym samym jako jedyną możliwość zawarcie umowy zlecenia z redakcją.

* * *

W miarę jak coraz dłużej trwał *"okres burzy i naporu"*, pośród jego bardziej i mniej znanych uczestników postępowało rozdwojenie. Jedni z nich od początku za swoją dewizę przyjęli już od dawna kojarzące się z Gdańskiem⁴⁰ hasło: NEC TIMIDE, NEC TEMERE. Drudzy równie trafnie wyraziliby swoją postawę mówiąc: AUDACES FORTUNA IUVAT. Pierwsza znaczy dosłownie: *"ani tchórzliwie, ani zuchwale"*, druga: *"odważnym szczęście sprzyja"*. Trudno mi było całkiem jednoznacznie wybrać pomiędzy tymi dwiema postawami, przez cały ów okres wahałem się, stale przechylając się na jedną ze stron, konkretnie — z wyjątkiem kwietnia, maja i czerwca — sprzyjałem bardziej tym pierwszym (w tych trzech miesiącach było na odwrót⁴¹), Bądkowski takich wahań i przechyłów nie przeżywał, w każdym razie nie zauważyłem nic takiego. Kierował się pierwszą dewizą, która w mniej dokładnym tłumaczeniu utrwaliła się już na początku odnowy wchodząc w obieg: *"Bez strachu, ale z rozważą"*.

³⁵ Chodzi oczywiście o region toruński "Solidarności"; pisząc w 1984 r. ów tekst unikałem nazwy Związku uprawiając autocenzurę, gdyż państwowa cenzura była bardzo niechętna obecności tej nazwy; gdy nie dawało się jej uniknąć, dodawano słowo "były" albo "była", żeby podkreślić, że to jest przeszłość bezpowrotnie miniona; czyniła tak podobnie maniakim uporem jak cenzura carska po powstaniu styczniowym w polskojęzycznych drukach do słowa "rząd" dodawała "opiekuńczy", aby zaznaczyć, że jedynym rządem sprawującym władzę nad tą częścią Polski, która znajdowała się w zaborze rosyjskim, i mającym prawo do nazywania go "rządem" jest rząd Cesarstwa Rosyjskiego, nie zaś Rząd Narodowy, kierujący powstaniem styczniowym.

³⁶ Nie sprawdziłem, dlatego napisałem nieprawdę; w okresie I Rzeczypospolitej jednak funkcjonowała nazwa "Ziemia Radomska".

³⁷ Tzn.: w latach 1975-99; tekst był pisany w 1984 roku, co warto pamiętać nie tylko w tym jego miejscu, a zwłaszcza tam, gdzie występuje wartościowanie osób i zdarzeń.

³⁸ Wyrazy *"jednej z historycznych ziem"* nie znajdowały się pierwotnie w maszynopisie.

³⁹ Przewodniczący (w latach 1981-89) Zarządu Regionalnego NSZZ "Solidarność" w Toruniu, doc. **Antoni Stawikowski** (ur. w 1933 r., astrofizyk zatrudniony w Polskiej Akademii Nauk).

⁴⁰ To hasło bowiem (w łacińskim brzmieniu) od czasów wojny trzynastoletniej jest widoczne w herbie miejskim Gdańska.

⁴¹ Pod wpływem stylu zawarcia tzw. porozumienia warszawskiego pod koniec marca 1981 r., co kończyło tzw. "kryzys bydgoski", zapoczątkowany pobiciem w siedzibie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy kilku działaczy "Solidarności" przez milicję 19 marca 1981 r.

Czynił to znacznie bardziej umiejętnie i konsekwentnie niż niejeden spośród innych czołowych rzeczników takiego sposobu postępowania [np. zwłaszcza Lech Wałęsa⁴²]. Życiorys Bądkowskiego nie dopuszczał tłumaczenia, że jest on człowiekiem, który kieruje się tylko drugą połówką tej dewizy, był przecież kawalerem *Virtuti Militari*⁴³. Chętnie odwoływał się do doświadczeń niedawnej i najnowszej historii brytyjskiej. Cytował hasła, które w czasie bitwy o Anglię funkcjonowały skutecznie zapobiegając rozprężeniu w społeczeństwie nękanym niemieckimi nalotami: *"Sprawy jak zwykle"* (*"business as usual"*) oraz *"rób swoje"* (chyba: *"do yours"*), a które w sytuacji wzrastającego zmęczenia pragnął lansować wśród Polaków. Lubił też mówić, że Polska to nie Irlandia Północna, gdy chciał powściągnąć co bardziej niezrównoważone pomysły.

Gdy więc wreszcie ruszył od dawna przez nas upragniony tygodnik **"Samorządność"**, było już bardzo późno. Dziś to wiemy, wtedy można było tylko przeczuwać. Bądkowski należał do tych, którzy przeczuwali najwyraźniej, ale zarazem w sposób najdalszy od hysterii. W trzech kolejnych numerach **"Samorządności"**⁴⁴ które zdążyły się ukazać, pisał: *"Coraz więcej ludzi myśli i mówi z troską: oby tylko nie przyszło do wielkiej burzy — i to właśnie na zimę. (...) w ogóle p o l s k i s p ó r nie może być pomyślnie rozstrzygnięty metodą ostrej konfrontacji (...) nowe porozumienie musi być osiągnięte. (...) Przyjdzie czas — i powinien przyjść wcześniej — kiedy społeczeństwo będzie w stanie swobodnie wypowiedzieć swoją polityczną wolę. Do tej chwili w kierowaniu najważniejszymi sprawami państwa konieczny jest kompromis (...)"* (Lech Bądkowski, **"Trzeba rokować"**, **"Samorządność. Tygodnik Społeczno-Polityczny"**, nr [1(177)] z 30 listopada [1981 r.], str. 2).

Napięcie wzrastało, czujność Bądkowskiego wzrastała stosownie do wzrostu napięcia, z tygodnia na tydzień. Zawsze jednak była to spokojna czujność, nie krzyk Kassandry: *"Dzisiaj, jak rzadko kiedy w przeszłości, każdego dnia musimy ściśle kontrolować nasze postępowanie. W dziedzinie praw obywatelskich uzyskaliśmy zbyt wiele, aby ryzykować utratę tych zdobyczy i to nie osiągając żadnych innych korzyści (...) Któregoś dnia zaświta nadzieja poprawy, ale trzeba dotrwać. Gorzkie lekarstwo to karność własna. Lepszego nie znam."* (Lech Bądkowski, **"Karność własna"**, **"Samorządność. Tygodnik Społeczno-Polityczny"**, nr [2(178)] z 7 grudnia [1981 r.], str. 2).

Uprzedzając trochę zamierzoną kolejność wyjaśniam, że każdy z tych numerów — także trzeci, tj. ostatni — w Gdańsku ukazywał się w kioskach nie dopiero w poniedziałek, będący datą numeru na winiecie tytułowej, lecz już przed niedzielą. A oczywiście nawet te felietoniki naczelnego redaktora były pisane na tydzień przed wydrukowaną na winiecie datą danego numeru. Toteż nie należy ostatniego cytatu uważać za spóźnione proroctwo ani dziwić się, jakoby trzeci numer ukazał się już po ogłoszeniu stanu wojennego: *"Dokąd zaszlibyśmy już dziś, gdybyśmy nie umieli powściągnąć żądań i zamierzeń? (...) Lepiej bowiem, żebyśmy sami się ograniczali mierzając krok postępu, niż gdybyśmy mieli zostać raptownie cofnięci obcą si-*

⁴² W pierwotnej wersji maszynopisu zamiast słów *"niejeden spośród innych czołowych rzeczników takiego sposobu postępowania np. zwłaszcza Lech Wałęsa"* znajdowały się słowa: *"ten jego sławny imiennik, który stał się i pozostał sztandarowym rzecznikiem takiego sposobu postępowania"*.

⁴³ Order Wojenny *Virtuti Militari* został mu przyznany w 1941 r. przez gen. Władysława Sikorskiego za udział w bitwie o Narvik.

⁴⁴ Owe numery nosiły tytuł: **"Samorządność. Tygodnik Społeczno-Polityczny"**, a nie: **"Samorządność"**, pomimo kontynuowania numeracji.

łq." (Lech Bądkowski, *"Pamięć"*, **"Samorządność. Tygodnik Społeczno-Polityczny"**, nr [3(179)] z 14 grudnia [1981 r.] , str. 2).

Myślę, że nie uchybię ani Lechowi Bądkowskiemu, ani szlachetnej zasadzie *de mortuis nil nisi bene* (o zmarłych należy mówić tylko dobrze), jeśli wspomnę o tym, czego nie umiałem u niego zaakceptować. Pewnych naszych przyjaciół, którym to lub owo miał (a po części obaj mieliśmy) do zarzucenia, chętnie darzył epitetami: *"ponury lewak K****"*⁴⁵, *"ponury lewak G****"*⁴⁶, *"ponury lewak B****"*⁴⁷. Żywo pamiętam brzmienie tych słów, z grasejowanym "r", tak dobrze słyszalnym pomiędzy samogłoskami. Nigdy jednak nie odważyłem się przycisnąć go do muru i dowiedzieć się dokładnie, o co chodzi. Niby rozumiem, że "lewak" to "skrajny lewicowiec", ale obie te nazwy bywają używane tak wieloznacznie, że częściej zaciemniają niż wyjaśniają.⁴⁸ Co ciekawe, a i [tym] dziwniejsze, zdarzało się, że w pewnych sytuacjach uszczypliwość Bądkowskiego wyraźnie przekraczała mój krytycyzm także w kierunku, zdawałoby się, przeciwnym, bo mierząc w niektórych przedstawicieli wyższego duchowieństwa katolickiego w Polsce.

Ale przecież na ogół bardzo się ze sobą zgadzaliśmy. Więcej, Bądkowski po prostu imponował mi swoją mądrością polityczną, tak jak mistrz imponuje uczniowi. Jako publicysta Bądkowski pozostawił w owym czasie świadectwa światłego realizmu między innymi na łamach **"Pomeranii"**, polemizując z Tadeuszem Bolduanem (w numerze czerwcowym⁴⁹) i ze Zbigniewem Talewskim (w numerze sierpniowym⁵⁰). Oczywiście, mądrość polegała nie na samym fakcie polemizowania, lecz na konkretnej treści tych tekstów. Myślę, że zwłaszcza w świetle wówczas nam dostępnego zakresu wiedzy wybór zasady NEZ TIMIDE, NEC TEMERE — nie jako ozdobnego napisu (np. na winiecie czasopisma, jak to zrobili inni⁵¹), ale jako rzeczywistej reguły postępowania! — był najbardziej rozumną spośród możliwych wtedy strategii. Jednak nie tylko w tym upatrywałem i upatruję to, co nazwałem mądrością polityczną Bądkowskiego. [On] był takim człowiekiem, który umiał przewyższać zadawnione

⁴⁵ **Lech Kaczyński**, ur. w 1949 r., prawnik, współpracownik Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, potem działacz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

⁴⁶ **Andrzej Gwiazda**, ur. w 1935 r., inżynier, jeden z czołowych działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, a potem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

⁴⁷ **Bogdan Borusewicz**, ur. w 1949 r., członek Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR", współpracownik Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, potem działacz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

⁴⁸ W pierwotnej wersji maszynopisu zamiast słów: *"Niby rozumiem, że »lewak« to »skrajny lewicowiec«, ale obie te nazwy bywają używane tak wieloznacznie, że częściej zaciemniają niż wyjaśniają."* znajdowały się słowa: *"Chyba już od kilkunastu lat uświadamiałem sobie, że rozróżnieniu lewicy i prawicy, a więc także pochodnemu od tego rozróżnienia pojęciu »lewactwa« czyli skrajnej lewicowości, przypisano zbyt wiele znaczeń, aby te pojęcia mogły jeszcze cokolwiek skutecznie wyjaśniać. Tak więc nie wiedziałem, zresztą nadal nie wiem, kto był dośkoniałym przykładem »lewaka«: Robespierre, Stalin, Trocki, Mao, Pol Pot, Baader i Meinhof, czy raczej B****, G**** albo K**** — zwłaszcza, że ci ostatni są podobno ponurzy."*

⁴⁹ Por.: Lech Bądkowski, *"Pomorze w stanie powstawania"*, **"Pomerania"**, nr 6(113) z czerwca 1981 r., str. 8-10.

⁵⁰ Por.: Lech Bądkowski, *"Struktura stabilizująca"*, **"Pomerania"**, nr 8(115) z sierpnia 1981 r., str. 16-17.

⁵¹ Chodzi o pismo **"Solidarność"**, wydawane przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski (a potem: Zarząd Regionalny) NSZZ "S" w Gdańsku (kontynuowane w podziemiu z podtytułem **"Pismo regionu gdańskiego"**); na jego winiecie widniał herb Gdańska z owym hasłem w brzmieniu polskim: *"Bez strachu, ale z odwagą"*.

spory i przestarzałe linie podziałów ideologicznych[,] łącząc składniki tradycji tak różnych, że przez dziesiątki lat dla siebie nawzajem nieprzenikliwych, a zarazem unikając przejęcia zdeaktualizowanych lub skompromitowanych dogmatów tamtych ideologii. Nawet granica między ideałami lewicy a ideałami prawicy nie była dla Bądkowskiego chińskim murem.

Wychowywał się na Pomorzu, a więc — jak wszyscy tutaj w międzywojennym dwudziestolecu — pozostawał w kręgu oddziaływania narodowej demokracji⁵², ale nie zauważyłem u niego ani śladu antysemityzmu, a problematyka polsko-niemiecka była w jego wypowiedziach obecna proporcjonalnie do swej ważności⁵³ — nie lekceważył jej, a zarazem nie ulegał pokusie łatwej demagogii. Jako urodzony niemal dokładnie w chwili⁵⁴ uwolnienia jego rodzinnych okolic od półtorawiekowej⁵⁵ okupacji pruskiej, był bardzo przywiązany do idei od-

⁵² Być może "endeckie" echo zagrało w duszy tego pisarza na miesiąc przed pamiętnym Sierpniem? Przeczytajmy bowiem uważnie, co autor uznał za stosowne dopowiedzieć do swojej publikacji *"Twarzą do przyszłości"* sprzed dwóch zaledwie lat: *"Koła polityczne w państwach zachodnich kierują się interesem swoich państw [...] Jakiegokolwiek liczenie na ich sympatię dla Polaków — jako narodu, jako społeczności — byłoby romantyczną fantazją, czystą naiwnością. [...] Myślę, że warto mieć przed oczami przykład Austrii i Finlandii. ZSRR zrezygnował z narzucania im podległości wasalnej [...] Sprawił to układ sił w przepychance Wschodu i Zachodu [...] jest coś wręcz odpychającego nas w zawłaszczaniu nazwy »europejska« przez Wspólnotę Gospodarczą — i stopniowo tworzoną — polityczną — Europy jedynie Zachodniej. [...] Ideę (kon)federacji środkowoeuropejskiej powinniśmy przedstawiać [...] również"* mieszkańcom Związku Sowieckiego, a przynajmniej Rosjanom *"[...] uprzedzając im na pierwszym miejscu, że postulowana (kon)federacja nie będzie wroga wobec Związku Radzieckiego, że nie stanie się to ani jej koniecznością, ani zamiarem — gdy tylko składające się na nią narody odzyskają swobodę stanowienia o sobie, czyli przestaną być podległe sowieckiemu (rosyjskiemu) suwerenowi. [...] więcej warte będą dla nich dobre stosunki z (kon)federacją środkowoeuropejską niż trzymanie jej narodów w podległości i wymuszonym sojuszu. Obawiając się ewentualnej odnowy niemieckiego ekspansjonizmu, którego siła i brutalność na długo pozostaną w pamięci, narody te będą potrzebowały przyjaznego partnerstwa z ZSRR."* (Lech Bądkowski, *"Przypisy do myśli o przyszłości"*, *"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"*, nr 5(25) z września-października 1980 r., str. 31 i 33-35, fragmenty widoczne w sieci internetowej pod następującymi adresami: <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980025031>> oraz — dalej — od <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980025033>> do <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980025035>>). Zupełnie jak gdyby z poziomu polskiego państwa narodowego na poziom owej konfederacji przenieść marzenie zawarte w słynnej *"Modlitwie"*, stanowiącej fragment poematu *"Kwiaty polskie"* Juliana Tuwima (zresztą, bynajmniej nie "endeka"! — chciałoby się rzec: wręcz przeciwnie...): *"Włóczonym między dzicz niemiecką / I nowy naród stu narodów — / Na wschód granicę daj sąsiedzką, / A wieczną przepaść od zachodu."* Widać w tym wyraźny dystans (nieufność i lęk) autora wobec Zachodu w ogóle, a Niemiec w szczególności, natomiast liczenie na to, że dobre kontakty (by nie powiedzieć: dobrowolny sojusz po zniesieniu tego narzuconego) ze wschodnim mocarstwem może okazać się dobrodziejstwem dla nas...

⁵³ Bądkowskiemu, może dlatego, że czuł się uczuciowo związany z inną społecznością, podobnie mało liczną (tj. kaszubską), a może — z powodu szczególniejszego wyczulenia na zagrożenie ze strony Niemiec, nieobcą była kwestia łużycka. Można domniemywać, że chętnie wyobrażałby sobie niepodległe Łużyce, przystępujące do Wolnych Narodów Europy Środkowej: *"Sprawę przeszłości NRD-Prus trzeba zostawić otwartą, a rozstrzygnięcie jej w stosownej chwili oddać decyzji obywateli, pamiętając o prawach narodowych Serbo-Łużyczan. Zostało ich niewielu, ale należy im się większa miara sprawiedliwości za godne podziwu trwanie."* (Lech Bądkowski, *"Twarzą do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 23). Znamienna jest także wypowiedź Bądkowskiego, zawarta w *"Biuletynie Informacyjnym Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja"*: *"Patrząc na wschód pamiętajmy, że za plecami mamy Niemców. Wielu Polaków mówi i zachowuje się tak, jakby Niemcy nagle wyparowali, albo przeobrazili się w chór aniołów."* (Tadeusz Bolduan, *"Dusza niemiecka"*, *"Samorządność. Tygodnik Społeczno-Polityczny"*, nr 1(177) z 30 listopada 1981 r., str. 12).

⁵⁴ Dokładniej: Lech Bądkowski urodził się 24 stycznia 1920 r.; wyzwolenie Torunia spod półtorawiekowej prusackiej okupacji nastąpiło o 6 dni wcześniej, 18 stycznia 1920 r.

⁵⁵ Nieściśle, okupacja prusacka w Toruniu zaczęła się nie po I (jak na większości obszaru Pomorza Wschodniego), lecz dopiero po II rozbiórce Polski, trwała od 24 stycznia 1793 r. do 6 grudnia 1806 r. i następnie od 22 września 1815 r. do 18 stycznia 1920 r. (przerwę między nimi wypełniły: przynależność Torunia do Księstwa

zyskania przez Polskę całości Kresów Zachodnich, a w szczególności reszty Pomorza aż po Odrę. Można by więc zaliczyć go do zwolenników Polski Piastowskiej według nazewnictwa rozpowszechnionego po II wojnie światowej. Zarazem jednak był daleki od tego, aby odbudowanie polskości Pomorza Zachodniego rozpoczynać przerywaniem ciągłości kulturowej na Ziemiach Odzyskanych oraz by Polaków-autochtonów na tych ziemiach zrażać do polskości nacjonalistycznym mitem państwa absolutnie jednolitego etnicznie. A przy tym nieobce mu były składniki tradycji jagiellońskiej⁵⁶, chociaż — jak wynika z pracy *"Twarz do przyszłości"* — nie marzył o niczym w rodzaju nowej wyprawy⁵⁷ kijowskiej. W tym samym jego dziele dostrzegłem pewnych sympatii ku socjalistyczno-liberalnej raczej⁵⁸ aniżeli ku narodo-

Warszawskiego, czyli *de facto* "okupacja francuska", trwająca do 18 kwietnia 1813 r., a następnie – okupacja rosyjska); łącznie zatem okupacja prusacka trwała "zaledwie" ponad 117 lat. Okupowali Prusacy, a nie Prusowie (którym Prusacy ukradli ziemię, a nawet nazwę, polszczyzna jednak rozróżnia te dwie nazwy), dlatego powinno być: "prusacka", a nie: "pruska".

⁵⁶ Niemalø uwagi Lech Bądkowski poświęcił koncepcji federacji albo konfederacji, mającej w przyszłości jednoczyć Europę Środkową: *"Narody i państwa Europy Środkowej nie mogą istnieć w pojedynkę [...] Zakładając hipotetycznie, że imperializm rosyjskosowiecki zostanie zmuszony do wycofania się z ich obszaru i pozbawiony siły agresywnej, a ekspansjonizm niemiecki skutecznie powstrzymany przez zintegrowaną wspólnotę europejskiego Zachodu (choćby dlatego jej okrzepnięcie leży także w naszym interesie), Europa Środkowa nareszcie miałaby chwilę stosowną na wzięcie czynnego udziału w kształtowaniu swojego losu. Czas nie stoi, korzystne układy mogą nie trwać długo. [...] Więc przyjmując, że taka chwila nastąpi, i to nie w zbyt odległej przyszłości, co narody i państwa Europy Środkowej powinny wtedy zrobić? Jeśli uczucie szczęścia i zachwyt nad samymi sobą oraz chęć odebrania sąsiadom spornego terytorium nie pozbawia ich rozumu czy wręcz pierwsiastkowego instynktu samozachowania, stworzą państwo federacyjne, a przynajmniej w ostateczności, gdyby nie potrafiły się na to zdobyć, na razie przynajmniej konfederację państw ze ścisłym sojuszem obronnym o wspólnym dowództwem wojskowym. Przetrwanie narodów, składających się na te państwa, zależy od ich zdolności sfederowania się politycznego, gospodarczego, wojskowego. [...] Powołanie do życia zespolonych Wolnych Narodów Europy Środkowej jest koniecznością. [...]"* (Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 20). A oto, jak Bądkowski wyobrażał sobie terytorialny zasięg jednoczenia się Europy środkowej — to, co już wtedy nazywano "republikami bałtyckimi", oraz to, co później nazwano "Czworokątem Wyszehradzkim": *"Prawdopodobnie ośrodkiem przyszłej wspólnoty mogłyby być następujące państwa, idąc od północy: Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry. [...] Możliwe, że należałoby brać pod uwagę akces do wspólnoty Łotwy i Estonii [...] absurdalna kolonia rosyjska [...] w okręgu Królewca [...] Obszar ten (15000 km kw.), historyczna Sambia, z zachowaniem praw zamieszkującej go obecnie ludności do pozostania lub emigracji, powinien przypaść Litwie, jako dziedzictwo po wygasłych pobratymcach bałtyjskich."* (tamże, str. 21).

⁵⁷ Niechęć do "wyprawy kijowskiej" to inny mój "autocenzuralny" eufemizm, oznaczający deklarowany przez Bądkowskiego sceptycyzm w sprawie udziału dwóch narodów Zachodniej Rusi, tj. Białorusinów i Ukraińców, w takiej konstelacji państw: *"Czy to w polskich koncepcjach unijnych (tradycja »jagiellońska«), czy w wizjach wielkiego »Międzymorza«, snutych przed II wojną i podczas niej w niektórych środowiskach wychodźstwa w W. Brytanii, nie tylko polskiego, uwzględniano udział Białorusi i Ukrainy. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że trudności montowania wspólnoty z tymi uczestnikami wzrosłyby niepomierne, jeśli by z góry jej nie przekreśliły. [...] Tradycje jagiellońskie są martwe i nawiązywanie do nich nie rokuje nadziei, może natomiast rozbudzać podejrzenia na temat ekspansjonizmu polskiego. [...]"* (Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 22). W obozie internowanych w Potulicach (I kwartał 1982 r.) w dyskusji na temat Ukrainy między wschodem a zachodem bydgoski poeta **Stefan Pastuszewski** wyraził w tej sprawie opinię wyraźnie przeciwną do poglądu Bądkowskiego: że właśnie Zachodnia Ruś, dzięki znajdowaniu się w składzie Pierwszej Rzeczypospolitej, jest — w odróżnieniu od Rosji — wystarczająco "zachodnia", ażeby być zdolną do współuczestnictwa także w ew. przyszłej federacji z nierusińskimi sąsiadami. .

⁵⁸ Chyba można przypuścić, że to, co sugerował jako prawdopodobne, było także tym, czemu by kibicował (na zasadzie *"whishfull thinking"*): *"Wydaje się, sądząc z obecnych nastrojów, że w wolnych wyborach największą ilość zwolenników zyskałaby socjalistyczno-demokratyczna (odpowiednik dawnej Polskiej Partii Socjalistycznej), i to pomimo dewaluacji pojęcia socjalizmu przez doktrynę i praktykę rosyjskosowiecką, a po niej zachowawczo-narodowa (odpowiednik Stronnictwa Narodowego), chociaż można też wnioskować, że oba te kierunki stałyby się równoważne. [...]"* (Lech Bądkowski, *"Twarz do przyszłości"*, Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978, str. 18). Pewne elementy tej wizji ustrojowej wydają się zbieżne z... pamiętnym *"Memoria-*

wo-konserwatywnej wizji społeczeństwa, chociaż endecka spuścizna nie sprzyjała takiej opcji, ale Bądkowski był wolny od jednostronności przejawiającej się w przecenianiu to praw jednostki, to roli państwa, to wreszcie znaczenia stosunków między klasami społecznymi. Bliższe mu było państwo świeckie we właściwym sensie tego słowa, tj. nie antyreligijne, lecz światopoglądowo neutralne, aniżeli takie, które nie potrafiłoby się obejść bez bogoojczyźnianego sztafetu z orłem, który koniecznie musiałby mieć koronę i koniecznie krzyż na czubku korony. Stał wprawdzie wówczas⁵⁹, poza Kościołem, ale w sprawach doczesnych był częściej z nim niż przeciw niemu.

Z mądrością polityczną (a może po prostu — życiową?) Bądkowskiego zetknąłem się również w mniejszej skali, ale za to bardziej osobiście. Zaraz po mojej [ówczesnej] wyprawie do Torunia uczestniczyliśmy obaj w spotkaniu⁶⁰ młodzieżowego środowiska skupionego wokół Olka. Bądkowski jako władający dobrze francuskim i angielskim pełnił tam rolę tłumacza, bowiem gościli wśród nas także przedstawiciele European Democrat Students. Przebieg spotkania ujawnił w dziedzinie programotwórczej rozbieżność pomiędzy Olkiem i jego najbliższym otoczeniem a mną i kilkoma przyjaciółmi. Rozbieżność ta była na tyle duża, że ci koledzy i ja zrozumieliśmy, iż mieścimy się w środowisku już tylko w znaczeniu towarzyskim, nie zaś jakimkolwiek innym.

Jeden z [tych] przyjaciół [Z*** (znany w tym środowisku raczej pod wdzięcznym, żeńskim pseudonimem publicystycznym jako Maria Stolińska)] to mój młodszy wiekiem, ale starszy stażem kolega po piórze w **"Samorządności"**, w **"Pomeranii"** i nie tylko tam⁶¹. Po-

tem" Leszka Moczulskiego z jesieni 1976 r., gdzie też jest akceptacja zmian, dokonanych w gospodarce przez socjalizm, bowiem Bądkowski pisał: *"Nie ma dziś w Polsce poważnych sił, które by domagały się reparytywacji przemysłu i kluczowych i usług (jak handel hurtowy, komunikacja czy służba zdrowia) oraz zwrotu wielkiej własności ziemskiej. Podobny pomysł wydawałby się niepoważny. [...] Między innymi wnioskuje się ustanowienie autonomicznej organizacji gospodarki uspołecznionej z własnymi najwyższymi organami niepodporządkowanymi władzy wykonawczej; jest to postulat godny uważnego przestudiowania. Wolno wnosić, że większość społeczeństwa opowie się za socjalistyczną demokracją parlamentarną, działającą na zasadzie wielopoglądowości, z rozdziałem kościoła i państwa, przy zachowaniu pełnych praw związków wyznaniowych do pełnienia ich roli w ramach porządku prawnego, z wyrazistym podziałem trzech (względnie czterech) władz kompetencyjnych."* (tamże, str. 18).

⁵⁹ W maszynopisie zamiast słów *"Stał wprawdzie wówczas"* znajdowały się słowa: *"To nie było niczym dziwnym, skoro stał wtedy"*.

⁶⁰ Było to III Ogólnopolskie Spotkanie Uczestników RMP (w salce katechetycznej kościoła p.w. Matki Bożej Różańcowej w Gdyni na Dępczynie, 20-21 lipca 1981 r.). Swoją relację o tym spotkaniu zawarłem później w artykule **"Czas przeszły dokonany"**, tygodnik **"Myśl Polska"**, nr 40(1603) z 1 października 2006 r. str. 16/17 i nr 41(1604) z 8 października 2006 r. str. 16/17, dostępnym także elektronicznie: w miesięczniku **"Orientacja na Prawo"**, nr 11(95) z sierpnia 2003 r. (zob.: <<http://www.abcnet.com.pl/?q=node/1087>>); w witrynie (działającego w Toruniu) b. podziemnego wydawnictwa KWADRAT (zob.: <<http://w.icm.edu.pl/t/konrad.htm>>).

⁶¹ Także w **"Bratniaku"**, gdzie jego teksty ukazywały się pod owym żeńskim pseudonimem, np.: Maria Stolińska, **"Czas próby"**, **"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"**, nr 6(26) z listopada-grudnia 1980 r., str. 28, w sieci: <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001980026028>>; także: Maria Stolińska, **"Czas próby"**, **"Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski"**, nr 2(28) z marca-kwietnia-maja 1981 r., str. 30-31, oraz: **"O Giertychu. Od autorki"**, tamże, str. 38; w sieci internetowej widoczne pod adresami: od <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001981028030>> do <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001981028031>>; ponadto, dalej, pod adresem: <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=001981028038>>. W rzeczywistości "autorka", a raczej autor, nazywa się **Paweł Zbierski** (ur. w 1959 r.), jest polonistą i dziennikarzem, który napisał sam sporo tekstów o Lechu Bądkowskim i zrobił z nim wywiady (większość tych materiałów ukazała się w **"Pomeranii"**), a podsumowaniem tego jest obszerna monografia **"Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim"**, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004.

znałem go u Bądkowskiego w domu, podczas owej pierwszej po Sierpniu mszy radiowej. I on, i ja niezależnie od siebie skarżyliśmy się Mistrzowi na to, co ze strony Olka naszym zdaniem przesądziło o tej rozbieżności. Bądkowski jednak nie dał się "podpuścić" do najmniejszego przytaknięcia. Wystarczająco starszy od nas, [by móc być naszym ojcem,] z pozycji naprawdę doświadczonego człowieka oznajmił oddzielnie każdemu z nas, że t a k i sposób powstawania różnic jest przywilejem młodości.

Pamiętam, że gdy kiedyś jesienią z dwójgiem toruńskich przyjaciół⁶² omawiałem swój kolejny artykuł przygotowany dla **"Samorządności"**, usłyszałem spostrzeżenie, że przydałaby mi się intelektualna opieka ze strony kogoś, kto w życiu społecznym i w pracy publicystycznej przewyższa mnie znacznie doświadczeniem. Bez namysłu odpowiedziałem, że mam takiego opiekuna, w osobie Lecha Bądkowskiego.

* * *

Gdy podczas pobytu w Gdyni zastał mnie tam⁶³ stan wojenny, pojechałem najpierw na mszę do kościoła [p.w. św. Brygidy w Gdańsku], a potem — prawie instynktownie — poszedłem do swego redakcyjnego szefa. Tam zastałem także dwoje jego zastępców: Izabellę Trojanowską i Janusza Daszczyńskiego. Wymieniliśmy między sobą zasłyszane do tej pory pogłoski (prócz jednej wszystkie miały okazać się mylne⁶⁴). Słuchaliśmy radia, ale nic nowego do nas nie docierało, o czym byśmy nie wiedzieli skądinąd. Bądkowski wypowiedział się o sytuacji podobnie wyczerpująco jak wkrótce potem prymas Glemp, ale bez używania słów kaznodziejskich i dyplomatycznych.

Wręczyłem Daszczyńskiemu swoje zdjęcia formatu paszportowego, które przy zawieraniu umowy z redakcją obiecałem dostarczyć — podobno były potrzebne do wydania legitymacji dziennikarskiej. Trochę bezsensownie, bo oto właśnie przestawały być potrzebne, przynajmniej na razie. Bądkowski zaś wręczył mi egzemplarz trzeciego ze wszech miar ciekawego i niestety ostatniego numeru tygodnika **"Samorządność"**, co było bardziej sensowne, skoro nie kupiłem takowego w sobotę, chociaż widziałem już wtedy w kolejce trójmiejskiej ludzi czytających ten numer. Oboje, on i Izabella Trojanowska radzili mi, abym czym prędzej pojechał do Torunia bez ryzykowania, że przybędę tam dopiero podczas godziny milicyjnej. Zastępczyni przekonywała naczelnego, że z przyczyn zdrowotnych lepiej by było, gdyby nie został internowany — tak, jak gdyby od Bądkowskiego lub od kogokolwiek z nas czworga zależało podejmowanie decyzji w tej sprawie. Nie mieliśmy pojęcia o ilości internowanych ani o kryteriach, według których ich wybrano. Widząc siebie w takim gronie [tj.: pozostających nadal "na wolności"] oceniałem wówczas te kryteria jako znacznie bardziej wybiórcze, niż te, które rzeczywiście zastosowano. Co do ilości internowanych pomyliłem się podobnie.

⁶² Jednym z tych dwojga była na pewno **Aleksandra Kuczyńska** (ur. w 1950 r.), kierowniczka Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy ZR NSZZ "S" w Toruniu, moja ówczesna przełożona, a drugim prawdopodobnie był **Edward Strzyżewski**, przewodniczący toruńskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Sierpniu, a następnie (do połowy 1981 r.) Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w Toruniu.

⁶³ Dokładniej opisałem ten dzień w tekście **"Wspomnienie o początku stanu wojennego"**, zob. pod adresem sieciowym: <<http://swkatowice.mojeforum.net/tutaj-post-vp1092.html#1092>>.

⁶⁴ W maszynopisie zamiast: "(prócz jednej wszystkie miały okazać się mylne)" było napisane: ", z których sprawdziła się tylko jedna, mówiąca o odrębnym internowaniu Lecha Wałęsy".

(Jak miało się okazać, ta niechciana przygoda ominęła jednak większość, nawet chyba sporą, składu naszej redakcji.) Naczelną trójkę wybierała się samochodem pani Izabelli do siedziby gdańskich gazet codziennych⁶⁵. Tam rozstałem się z nimi na długi czas.

Internowano mnie równo w trzy tygodnie później, wyprowadzając z mieszkania rodziców w Skarszewach. Gdy tylko zaaklimatyzowałem się w ośrodku odosobnienia w Potulicach, jałem w bibliotece więziennej wyszukiwać książki Bądkowskiego. Teraz dopiero zacząłem bliżej poznawać jego powieści i opowiadania, o których przedtem wiedziałem zaledwie, że istnieją; poza *"Legendą o pustelniku"* nie znałem nawet żadnego tytułu pozycji beletrystycznych swojego szefa. On tymczasem kontynuował pracę nad kolejną książką — *"Chmura-mi"*⁶⁶, co musiał przeplatać z leczeniem w szpitalu. Pisaliśmy o tym do siebie: Bądkowski o pracy nad nową powieścią, ja o poznawaniu tych dawniejszych. Wreszcie miałem na to czas i sprzyjające warunki.

Zaciekało mnie podobieństwo dwóch wersji przyczyn śmierci gen. Sikorskiego — tej, którą Bądkowski włożył w usta Jana Golańskiego⁶⁷ w *"Powtórce"*, oraz innej, znalezionej (też w Potulicach) w książce Jerzego Klimkowskiego, której tytułu dziś nie pamiętam⁶⁸. W swoim

⁶⁵ Gazeta *"Dziennik Bałtycki"*, popołudniówka *"Wieczór Wybrzeża"* i organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR *"Głos Wybrzeża"* miały siedzibę w jednym budynku przy ul. Targ Drzewny w Gdańsku.

⁶⁶ Lech Bądkowski, *"Chmury"*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1984.

⁶⁷ Wersja Bądkowskiego jest taka oto: *"Golański okazał się człowiekiem, nie pozbawionym poczucia humoru, ale raczej niezamierzonego, a zarazem ważnym — przynajmniej w przeszłości i w każdym razie we własnym rozumieniu. [...] Oświadczył mi, że Sikorskiego zabili Anglicy, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości i wiedział zresztą, dlaczego to zrobili. Oto szef rządu i wódz naczelny walczącego narodu woził ze sobą teczkę z dokumentami szczególnej i najwyższej wagi i z teczką tą nigdy się nie rozstawał. Zawierała ona także odręczny list króla angielskiego (lub może Churchilla — dodał po namyśle), wyraźnie gwarantujący wschodnią granicę Polski. Po katastrofie w Gibraltarze rząd polski dopominał się o zwrot tej teczki. Anglicy oddali wszystkie rzeczy znalezione w kadłubie zatopionego samolotu, tylko nie oddali tego, na czym Polakom zależało najbardziej, tłumaczyli się, że teczki nie odnaleźli. [...] To oczywiście była nieprawda, w swoich interesach Anglicy okazywali bezwzględność. Zdziwiłem się, że [...] o tak ważnym dokumencie słyszę po raz pierwszy, a przecież musiało o nim wiedzieć co najmniej kilka osób ze strony polskiej. Golański odparł, że wie, co mówi, bo znał wszystkie tajemnice, a teraz wolno mu ujawnić i tę najważniejszą. [...] W II korpusie już po kapitulacji Niemiec przygotowywano coś w rodzaju pałacowego zamachu stanu. Spiskowcy mieli aresztować generała Andersa, jako zbyt uległego zachodnim aliantom, oraz wojskową misję brytyjską, i poprowadzić korpus do Polski [...] Zauważyłem, że to rzeczywiście sensacyjna historia, o której również nie słyszałem i chyba nikt nie słyszał [...] Zapytałem, czy Anders wiedział o spisku i miano go aresztować dla pozorów, czy też spisek rzeczywiście organizowano również przeciw niemu, a w takim razie kto to robił. Trochę się zakłopotał i odpowiedział po chwili, że niektórych spraw nie wolno mu ujawnić nawet teraz, i zmienił temat."* (Lech Bądkowski *"Powtórka"*, wyd. I, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969, str. 109-111). Narrator przyłapał Golańskiego na zaprzeczeniu samemu sobie co do zakresu spraw, o których można już mówić — być może tu autor chciał dać do zrozumienia, że w tę wersję wyjaśnienia katastrofy nie całkiem wierzy.

⁶⁸ Klimkowski opisał to następująco: *"Wy tłumaczyć sobie to można tylko tym, że właśnie ta katastrofa była w zupełności »katastrofą zaplanowaną«. Anglicy dobrze sobie z tego zdają sprawę. I dlatego z takim uporem twierdzą, że lot był prawidłowy i że tylko w jakiś nadzwyczajny, całkiem niezrozumiały sposób zablokowały się stery. [...] Teka z dokumentami została odnaleziona. [...] Dokumentów nie przekazano rządowi polskiemu. A były to przecież dokumenty nie byle jakie. Znajdowały się tam odręczne listy prezydenta Roosevelta, dotyczące spraw polskich oraz osobiste zobowiązania premiera Churchilla w sprawach polskich. Kompromitowałyby one Anglików w późniejszej, zamierzonej polityce, dlatego żadną miarą nie mogły się ukazać na światło dzienne. Toteż, aby się nie obawiać przyszłego ujawnienia — musieli oni zdobyć stuprocentową pewność, że nikt inny ich nie posiada i że nigdy nie dostaną się do wiadomości ogólnej. [...] Śmierci gen. Sikorskiego winni są Anglicy. [...] 1. Rozmyślnie spowodowali wyjazd gen. Sikorskiego z Londynu na Bliski Wschód. Wyjazd ten był planowany wyłącznie po to, aby gen. Sikorski zginął. 2. Anglicy musieli odebrać gen. Sikorskiemu dokumenty, które miał przy sobie i których dobrowolnie za życia by im nie oddał, a więc to życie trzeba było*

pierwszym liście autor *"Powtórki"* wyjaśnił, że to podobieństwo jest niecałkiem przypadkowe, ale nie z jego woli. Przeczytałem też *"Kulminację"*⁶⁹, a potem z ostatniego listu dowiedziałem się, że — podobnie jak główny bohater obu tych powieści — Bądkowski podróżował statkiem do wybrzeży Ameryki Południowej i Australii. Dowiedziałem się wtedy także o istnieniu powieści *"Huśtawka"*, która *"Niedawno już miała się ukazać, ale znów stanęły na przeszkodzie wydarzenia historii najnowszej. Kiedyś chyba jednak i jej godzina wybije."* Zły los sprawił, że ta godzina wybiła dopiero po odejściu autora⁷⁰.

Po lekturze *"Młodego księcia"*⁷¹ pomyślałem, że wolę Bądkowskiego jako publicystę aniżeli beletrystę. Za to bardzo polubiłem zbiór opowiadań *"Wszystko się liczy"*⁷² i powieść *"Połów nadziei"*⁷³.

Zawarte w tej ostatniej słowa *"niech przetrwa cierpliwość, jeśli jest ceną nadziei"* utkwiły mi w pamięci, potem nawet gdzieś je wykorzystałem. Romans Leny z młodym junkrem pruskim w *"Połowie nadziei"* przypominał mi swoim klimatem znany z *"Wiatru od morza"* romans Teresy, któremu Żeromski nakazał rozegrać się w tej samej epoce i bodajże w tych samych stronach, tj. na zachodnich Kaszubach, w rodzinnych stronach mojego ojca⁷⁴. Opowiadania ze zbioru *"Wszystko się liczy"*, zwłaszcza niektóre, kojarzyły mi się z wydarzeniami historycznie i geograficznie jeszcze bliższymi, o których wiedziałem niejedno z ust matki, a także za pośrednictwem jej rozproszonych po Kociewiu krewnych. Nawet nazwa Skarszew⁷⁵ gdzieś tam się pojawia. [Lektura obydwu tych książek stanowiła dla mnie osobliwe, nie do podrobienia "retro", sięgające wstecz poza datę moich urodzin, ale zarazem rodzinnie bliskie i znajome.]

zniszczyć, aby móc dokumenty zabrać." (Jerzy Klimkowski, *"Katastrofa w Gibraltarze. Kulisy śmierci generała Sikorskiego"*, wyd. I, Wydawnictwo Śląsk 1965, str. 133, 135 i 143). Klimkowski w całości owej książki — i nie tylko tam — przedstawił gen. Andersa (u którego był adiutantem) w bardzo negatywnych barwach, co wpisywało się w ówczesną propagandę PRL. Bądkowski pisząc *"Powtórkę"* zapewne znał książkę Klimkowskiego, mógł tam przedstawioną wersję uznać za prawdziwą albo wielce prawdopodobną, jednak mógł także już wcześniej tak uważać. Podobieństwo obu wersji można tłumaczyć także naciskiem cenzuralnym na obu autorów (np. w celu podtrzymywania propagandowej tezy o niewiarygodności brytyjskiego alianta).

⁶⁹ Lech Bądkowski, *"Kulminacja"*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972.

⁷⁰ Lech Bądkowski, *"Huśtawka"*, "Pojezierze", Olsztyn, Białystok 1984.

⁷¹ Lech Bądkowski, *"Młody książę"*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1980.

⁷² Lech Bądkowski, *"Wszystko się liczy"*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, 1971.

⁷³ Lech Bądkowski, *"Połów nadziei"*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1959 lub Gdańsk 1974.

⁷⁴ Ściśle biorąc: u Bądkowskiego Lena i hr. Fryderyk [von] Somnitz romansowali w bliżej nie określonych okolicach Słupska, być może na terytorium zamieszkałym wtedy przez Słowińców, zapewne pod koniec XIX wieku, natomiast u Żeromskiego Teresa i hr. Otto von Arffberg romansowali podczas I wojny światowej na Kaszubach, bez bliższego określenia miejsca (mój ojciec zaś urodził się w okolicach Bytowa, w marcu 1914 r.).

⁷⁵ Skarszewy — miejsce, gdzie ukrywał się bohater opowiadania *"Ziomkowie"* (w zbiorze *"Wszystko się liczy"*), imieniem Aleksander, podchorąży, który we Wrześniu uniknął dostania się do niemieckiej niewoli.

Wszystko, co mnie łączyło z Bądkowskim: przyjaźń, podległość służbowa (wówczas formalnie jeszcze tylko zawieszona⁷⁶), korespondencja i czytanie jego książek, były to fakty znane niemal wszystkim towarzyszom doli, zwłaszcza w Strzebielinku, do którego nas przewieziono ostatniego dnia marca, a gdzie dominowali gdańszczanie[,] lepiej znający i bardziej interesujący się osobą Bądkowskiego. Ta więc miała też swoje dwie niepoważne reperkusje. Otóż w Strzebielinku poznałem bliżej Natchnionego Maksymalistę⁷⁷ i zawarłem znajomość z Tropicielem Obcych⁷⁸. Obaj ci już nie młodzi panowie stanowili malowniczą parę przyjaciół. Pierwszego znałem dotychczas z głośnego nazwiska, z wyglądu i ze zwyczaju wygłaszania pompatycznych przemówień. Drugiego widziałem po raz pierwszy, nazwisko przedtem obło mi się o uszy, ale bez żadnych skojarzeń. Obaj w osobliwy sposób, choć w różnych proporcjach, łączyli dwa dość rzadko spotykane pomysły: zakorzenioną w idei piłsudczykowo-jagiellońskiej zasadę "wszystko lub nic" oraz narodowo-piastowskie przekonanie, że sprawcą wszelkiego zła jest niechybnie spisek żydomasonerii, najwidoczniej specjalnie zajmujący się Polską.

Każdy z nich bardziej akcentował inny spośród owych dwu poglądów i odpowiednio do tego został tu nazwany. Gdy kiedyś zobaczyli u mnie **"Pomeranię"** z lipca 1981 r. (w ogóle bardzo tam poczytną), równie triumfalnie co przewidująco sięgnęli po nią, by wreszcie znaleźć koronny dowód przeciw Bądkowskiemu. Dowód na miarę podpisu pod aktem konfederacji targowickiej (do której Maksymalista zwykł był przyrównywać kompromis zawarty w porozumieniu gdańskim⁷⁹). Chodziło o przyznanie się Bądkowskiego do tego, jak to w ostatnim dniu kwietnia⁸⁰ (nie bez akcentów dramatycznych, ale skutecznie) przeciwdziałał⁸¹ wygłoszeniu przez Maksymalistę nieodpowiedzialnego wobec współorganizatorów przemówienia na legalnej uroczystości trzeciomajowej. Obaj panowie chyba nie mogli znieść tego, że Bądkowski, choć starszy od nich, nie był jak oni niedzisiejszy. Człowiek taki był dla nich "szabesgojem", co miało oznaczać Polaka pochodzenia czysto aryjskiego, ale czującego i postępującego nie "po polsku", lecz "po żydowsku" właśnie. odium "szabesgoja"⁸² zapewne automatycznie spłynęło na mnie, potem jednak naraziłem się tym dwu prawdziwym Polakom znowu

⁷⁶ Tak jak formalnie tylko zawieszonymi były wtedy związki zawodowe — od czasu ogłoszenia stanu wojennego w dn. 13 grudnia 1981 r. do wejścia w życie jesienią 1982 r. ustawy o związkach zawodowych, wykreślającej dotychczasowe związki z ich rejestru.

⁷⁷ **Tadeusza Szczudłowskiego**, ur. w 1933 r., b. oficera marynarki handlowej, znanego w Gdańsku działacza opozycji przedsierpniowej, uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

⁷⁸ **Janem Koziatkiem**, ur. w 1942 r., projektantem ze Stoczni Gdańskiej, współpracownikiem Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu, potem działaczem NSZZ "Solidarność".

⁷⁹ Oburzenie Tadeusza Szczudłowskiego budził już sam fakt, że w sierpniu 1980 r. przy układaniu listy (dwudziestu jeden — jak się okazało) postulatów strajkowych Bogdan Borusewicz przyczynił się do tego, iż nie umieszczono wśród nich żądania wolnych wyborów w Polsce, czego domagał się wtedy Szczudłowski.

⁸⁰ Mowa oczywiście o 1981 roku.

⁸¹ W dwóch ostrych starciach słownych z Tadeuszem Szczudłowskim 24 i 28 kwietnia 1981 r., co 30 kwietnia spowodowało, iż większością głosów Obywatelski Komitet Obchodów 190 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja nie zgodził się na to, aby na uroczystości trzeciomajowej przemawiał Szczudłowski — zob.: Lech Bądkowski, **"Wybór zapisek"**, **"Pomerania"**, nr 7(114), str. 16.

⁸² Słowo *"szabesgoj"* w dawniejszych czasach oznaczało "goja" tj. nie-żyda, który wyręczał żydów w czynnościach, zabronionych im podczas szabatu (chodzi o "żydów" jako wyznawców religii żydowskiej, bo to ich dotyczyły owe zakazy, a nie o "Żydów" jako członków narodu żydowskiego).

jako "szabesgoj", ale na własny rachunek, aczkolwiek zupełnie niepotrzebnie, po prostu dałem się ponieść⁸³ skłonności do satyry, która każdego czasami ogarnia.

Drugą reperkusją było zawarcie znajomości z K****⁸⁴, jednym z "ponurych lewaków". Gdy mu powiedziałem, kim jakoby jest, był tym bardzo zdziwiony, trochę też ubawiony. Odrzekł, że jeśli Bądkowski trafnie używał tego epitetu, to co najwyżej w odniesieniu do naszej przyjaciółki G***⁸⁵. Sam stanowczo wyparł się lewactwa i nawet zwykłej lewicowości umieszczając siebie dokładnie w ideologicznym centrum. (Inna sprawa, że przeżył w ośrodku odosobnienia poważną i wielostronną przemianę.⁸⁶) Z pewnością jednak nie był ponury, czym korzystnie różnił się od innych, którzy byli w owym czasie o ponure lewactwo podejrzani. W Strzebielinku oprócz Natchnionego Maksymalisty i Tropiciele Obcych było jeszcze parę osób pozbawionych poczucia humoru, dystansu do samych siebie i zdolności do tolerancji. K*** do nich nie należał, ale byli wśród nich tacy, których Bądkowski obdarzyłby mianem ponurych lewaków. Wszystkich na równi określaliśmy jednak wspólnym epitetem⁸⁷, którego wszak nie wypada przytoczyć, gdyż obraziliby się nie tylko ponurzy lewacy, tropiciele obcych i natchnienia maksymaliści, ale także inni⁸⁸.

* * *

Podczas internowania dostałem trzy listy od Lecha Bądkowskiego, nadchodziły począwszy od marca mniej więcej co trzy miesiące. Zaczynały się, jak zwykle, znajomą pieczętą z jego adresem i z herbem Gdańska, ale kończyły się serdeczniej niż te listy, które otrzymywałem w czasie "burzy i naporu", a które nieodmiennie były zamykane słowami "ściskam dłoń". Bądkowski w dwóch pierwszych [spośród tych] pisanych do ośrodka odosobnienia interesował się, jak znoszę zmianę warunków życia. Było to coś więcej niż zdawkowa uprzejmość korespondencyjna: *"O ile rozumiem, radzi Pan sobie jakoś w warunkach internowania. Oczywiście najtrudniejszy do akceptacji jest sam fakt przymusowego odosobnienia. Dalej sprawa rozstrzyga się, jak sądzę, w płaszczyźnie urzędzenia i wykorzystania wolnego czasu. Ostatnio były zwolnienia; mam nadzieję, że będą kontynuowane. Wtedy przed Panem z kolei stanie sprawa nowej pracy i adaptacji do odmiennych warunków."* (5 marca). *"Mam nadzieję, że*

⁸³ I podczas pobytu w ośrodku odosobnienia w Strzebielinku w 1982 r., i podczas pisania owego wspomnienia w marcu 1982 r. mój punkt widzenia na rozbieżność między Bądkowskim a Szczudłowskim był wyraźnie bliższy Bądkowskiemu — dziś już bym nie pisał tak kategorycznie, jak pisałem wówczas.

⁸⁴ Lechem Kaczyńskim.

⁸⁵ **Joanny Dudy-Gwiazdy**, ur. w 1939 r., żony Andrzeja Gwiazdy, również inżyniera, również działaczki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, a potem — Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

⁸⁶ W maszynopisie zamiast: *"poważną i wielostronną przemianę."* Z pewnością jednak" było napisane: *"w wyniku której być może przestał być »lewakiem« (tego słowa nie rozumiem, więc nie wiem), ale z pewnością"*. Co miałem na myśli w 1984 r. pisząc o owej przemianie, nie pamiętam, chyba chodziło (m. in.) o powrót do katolicyzmu.

⁸⁷ Chodzi o epitet "bolszewicy"; człowiekiem, który prawdopodobnie wymyślił dlań to uogólnione zastosowanie, a w każdym razie stosunkowo najczęściej lansował, jest pochodzący z Sierpca polonista i poeta, **Zdzisław Dumowski**, dziennikarz **"Wolnego Słowa"**, wydawanego przez MKZ a potem ZR NSZZ "S" w Toruniu, odznaczający się znacznym poczuciem humoru, autor różnych satyrycznych piosenek napisanych w Strzebielinku.

⁸⁸ Oczywiście: rządzący komuniści, najbardziej zresztą odpowiedni adresaci epitetu "ponury lewak" — epitet został tu przemilczany w drodze autocenzury.

Pański pobyt w miejscu tzw. odosobnienia dobiega końca. Jedno doświadczenie więcej, na pewno nie pożądane, ale w ostatecznym rachunku także nie bezużyteczne. Jako starszy człowiek pióra mogę powiedzieć dużo młodszemu Koledze, że przyda się ono w tym bałaganiarskim worku doznań, jakie człowiek zbiera w życiu." (29 czerwca). Trzeci list znalazłem pod koniec października, nadszedł tam pod koniec mojego miesięcznego pobytu na przepustce. Dotyczył głównie aktualnych planów pisarskich Bądkowskiego, zawierał też odpowiedzi na różne moje pytania o dawniejsze jego książki. Był dłuższy od poprzednich, a zapewne miał być jeszcze dłuższy, lecz na prośbę autora, który znowu podjął leczenie w szpitalu, jego żona dokończyła go wyjaśnieniem i serdecznym pozdrowieniem. Ze wszystkich trzech listów wiedziałem, że Bądkowski chorował, ale jakoby najbardziej doskwierał mu... reumatyzm. Podczas pobytu na przepustce, w trzeciej dekadzie września, dowiedziałem się od gdańskich przyjaciół, że było znacznie gorzej.

Po ostatecznym zwolnieniu z internowania, w drodze do Skarszew[.] zatrzymałem się w Gdańsku i odwiedziłem Bądkowskiego. Już nie na Targu Rybnym (dokąd adresowałem wszystkie listy), lecz na Długiej⁸⁹. W dwa miesiące później, z okazji urodzin⁹⁰ znowu złożyłem mu wizytę. Częstsze odwiedziny były jednak niewskazane jako męczące dla niego, a poza tym właśnie wróciła ze szpitala moja matka w nieuleczalnym stadium raka przełyku, co aż nadto pochłaniało moją uwagę i troskę. W sierpniu⁹¹, w kilka tygodni po pogrzebie matki i po mojej kolejnej [trzeciej] przeprowadzce do Torunia, odwiedziłem Bądkowskiego znowu. Czuł się i wyglądał wyraźnie gorzej niż poprzednio. O ile przedtem, dzięki silnej woli, potrafił przezwyciężać ból towarzyszący mu chyba przy wykonywaniu każdego kroku i ruchu tułowi, to teraz nawet rozmowa bardzo go męczyła. A jednak z uwagą słuchał moich zwierzeń o rozlicznych osobistych sprawach, wypowiadał swoje zdanie na ten temat, żartował z członkami byłej redakcji tygodnika **"Samorządność"** i przyjaciółmi z Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego dyżurującymi na zmianę u niego każdego dnia. Rozmawialiśmy nawet jeszcze o sprawach publicznych, chociaż ludzie z jego bliskiego otoczenia odradzali odwiedzającym poruszanie spraw zbyt pasjonujących i dlatego męczących dla chorego. Bądkowski w swoich poglądach do końca był wierny temu, co wyrażają słowa NEC TIMIDE, NEC TEMERE. Nie byłem ostatnim — chyba daleko mi do takowego — który przekonał się o tym. Ale owej sierpniowej rozmowy nie dokończyliśmy wtedy, ani też nigdy później.

Bądkowski wówczas poczuł się zmęczony, przeprosił mnie i zasnął na łóżku, z którego już raczej nie wstawał. Potem, jesienią, dowiadywałem się znów tego samego, co mówiono także przed rokiem — że jego życie można już liczyć na tygodnie albo nawet na dni, że lepiej, aby przyjmował jak najmniej wizyt. Gdy więc wreszcie odwiedziłem Bądkowskiego [znowu], zastałem go nieprzytomnego. W chwilach częściowego przebudzenia, spowodowanych widocznie przypływem silniejszego bólu, otwierał oczy, ale najwidoczniej nie rozpoznawał już nikogo wokół siebie, a jeśli odzywał się słowami, to tylko odruchowo. Jego serce było bardzo zdrowe i silne, przez to cały organizm długo bronił się przed śmiercią, kosztem ogromnie wydłużonych intensywnych cierpień. Ale wówczas, w lutym, choroba postępowała już w stopniu widocznym nawet z dnia na dzień. Gdybym był przyszedł tam o półtora tygodnia wcześniej (wówczas też byłem w Gdańsku), może byśmy jeszcze zamienili parę słów —

⁸⁹ Mieszkanie przy ul. Długiej było jego prywatnym mieszkaniem, podczas gdy to przy ul. Targ Rybny służyło mu do pracy pisarskiej; oba mieściły się na gdańskiej Starówce.

⁹⁰ Sześćdziesiątych trzecich — tj. w dniu 24 stycznia 1983 r.

⁹¹ 1983 roku.

Bądkowski wtedy udzielił był wywiadu komuś ze Szwecji. [W dniu moich odwiedzin znalazłem w gazecie wiadomość o śmierci innego, o piętnaście lat starszego pisarza⁹². Ten człowiek — moim zdaniem — zmarnował swoje życie, a zwłaszcza młodość. W przeciwieństwie do Bądkowskiego. No ale nie wszystkie drogi życiowe są podobne.] O tym, że droga Lecha Bądkowskiego zakończyła się, dowiedziałem się w cztery dni później, w niedzielę.⁹³

Cóż za przerażający szereg rozpoznań z bliższego i dalszego otoczenia: ...*carcinoma pulmonum, carcinoma ventriculi, carcinoma hepatis, carcinoma oesophagei, carcinoma prostaticae, carcinoma uteri*⁹⁴ et cetera. Słowem CARCINOMA HOMINIS, a może CARCINOMA MUNDI⁹⁵? Coraz częściej, coraz więcej... Zagraża wszystkim, ale jak gdyby poczynając od tych najwartościowszych. Czyżbyśmy byli wobec tej plagi doprawdy bezsilni, niczym wobec apokaliptycznej szarańczy?

Chciałbym się zatrzymać jeszcze raz przy *"Legendzie o pustelniku"*. Niechaj zabierze głos jej autor:

"Długo to trwało. Każde uderzenie godziło we mnie i ginąłem w cierpieniach, chociaż nikt nie dotknął mnie palcem. W otoczeniu Komitetu Obrzędów, pośród Kapłanów — Najmądrszych byłem bezpieczny. I byłem sam, wyobcowany, na nieswoim miejscu.

Zawarła się za mną niewidzialna brama."

(Toruń, marzec 1984 roku)

⁹² Mowa o **Michaile Szołochowie** (1905-1984), który otrzymał w 1965 r., literacką nagrodę Nobla za czterotomową powieść *"Cichy Don"*, wydaną w latach 1928-40, a w rzeczywistości napisaną przez **Fiodora Kriukowa**, zamordowanego przez komunistów już w 1920 r.; zapewne więc moja przedostatnia wizyta u Bądkowskiego zdarzyła się 22 lutego (tj. nazajutrz po zgonie Szołochowa).

⁹³ 26 lutego 1984 r. Radio "Wolna Europa" podało o zgonie, który nastąpił 24 lutego.

⁹⁴ Są to medyczne nazwy chorób — kolejno: nowotwór płuc, nowotwór żołądka, nowotwór wątroby, nowotwór przełyku, nowotwór prostaty, nowotwór macicy.

⁹⁵ Aluzja do tego, jak Alain Besançon w *"Anatomii widma"* porównywał komunizm do raka toczącego ludzkość.